№ 30 Warszawa, Poniedziałek 20 Stycznia / 1 Lutego Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Oczyszczenie Najśw. MARJI PANNY. Wschód słońca o g. 7 m. 42.—Zach. o g. 4 m. 47. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. zimn. 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 6.

Jutro uroczyste Święto, Kronika nie wyjdzie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutek przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnéj służby, raczył Najłaskawiéj udzielić takowe znaki, następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego:

Za lat XXV.

(Ciąg dalszy.)

Dyrektorowi wydziału dochodów niestałych w Kom. R. P. i S. członkowi warszawskiego towarz. dobrocz. radcy stanu Janowi *Ciechanowskiemu;* p. o. radcy w N. I. O. członkowi kommissji umorzenia długu krajowego, radcy stanu Józefowi *Dekucińskiemu;* b. redaktorowi protokółów rossyjs. rady administracyjnéj, radcy stanu Alex. *Rzymskiemu-Korsakowi;* zastępcy radcy prokuratorji Królestwa, radcy stanu Stan. *Parzelskiemu;* p. o. prezesa trybunału cyw. gub. Radomskiéj w Kielcach, radcy stanu Jul. *Kosickiemu;* prezydującemu w prokuratorji Królestwa, radcy stanu Józefowi *Borkowskiemu;* członkowi Kom. R. S. radcy stanu Wojc. *Konopka;* naczelnemu sekr. w ogólném zebraniu Warszawskich departamentów rządz. senatu i sekretarzowi rady Alexandryńskiego instytutu wychowania panien w Nowéj Alexandrji, radcy stanu Chryzantemu *Przybylskiemu;* naczelnikowi wydz. dóbr i lasów rządowych w Kom. R. P. i S. i członkowi tejże kommissji, radcy stanu Tadeuszowi *Borzęckiemu;* pierwszemu radcy skarbowemu rządu gub. Lubelskiego, radcy kolleg. Piotrowi *Hermanowiczowi;* p. o. radcy skarb. rządu gub. Augustowskiego, radcy kolleg. Janowi *Bobrowskiemu;* p. o. dyrektora mennicy w Warszawie, radcy kolleg. Benedyktowi *Kołakowskiemu;* dyrektorowi Banku Polskiego, radcy kolleg. Maciejowi *Wentz'l;* naczelnikowi sekcji w Kom. R. P. i S. i członkowi tejże kommissji, oraz kommissji emerytalnéj, radcy kolleg. Walentemu *Lewartowskiemu;* p. o. assessora naczelnika wydziału w N. I. O. radcy kolleg. Ant. *Krukowskiemu;* p. o. assessora naczelnika wydziału w N. I. O. radcy kolleg. Jakóbowi *Knoll;* p. o. nadkontrolera naczelnika sekcji w N. I. O. radcy kolleg. Józefowi *Towścik;* sekr.-referentowi w kancellarji rady administr. radcy kolleg. Adamowi *Podajewskiemu;* p. o. dyrektora gimn. w Piotrkowie, radcy kol. Karolowi *Bejthel;* referentowi Xgo departamentu rządz. senatu, radcy kol. Ant. *Puchale;* p. o. radcy prokuratorji Królestwa, radcy kol. Jakóbowi *Payser;* p. o. inspektora urzędu lekars. gub. Lubelskiéj, radcy kol. Jul. *Storczyńskiemu,* naczelnikowi wydziału w zarządzie spisu i zaciągu wojskowego w Królestwie, radcy dworu Sew. *Brandel;* p. o. naczelnika sekcji w rządzie gub. Warszawskim, radcy dworu Felixowi *Markowskiemu;* p. o. kommissarza ekonomicznego w Kom. R. P. i S. radcy dworu Antoniemu *Mińskiemu;* urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy wydziale dochodów niestałych Kom. R. P. i S. zastępcy sędziego tryb. cyw. w Warszawie, radcy dworu Józefowi *Korytkowskiemu;* p. o. naczelnika sekcji administracyjnéj w Kom. R. P. i S. radcy dworu Leonowi *Olszewskiemu;* p. o. naczelnika sekcji w Kom. R. P. i S. radcy dworu Franc. *Michniewskiemu;* dyrektorowi Banku Polskiego, radcy dworu Stanisł. *Englert;* p. o. starszego buchhaltera w N. I. O. radcy dworu Pawłowi *Czarkowskiemu;* p. o. nadkontrolera naczelnika sekcji w N. I. O. radcy dworu Ig. *Lewandowskiemu;* p. o. pierwszego pomocnika radcy w N. I. O. radcy dworu Jakóbowi *Popławskiemu;* p. o. sekretarza dziennikarza w kancellarji rady administr. radcy dworu Adolfowi *Gebel;* sekr. kancellarji rady administracyjnéj, radcy dworu Franc. *Rożańskiemu;* naczelnikowi kontrolli w kommissji umorzenia długu krajowego, radcy dworu Felixowi *Radomskiemu;* naczelnikowi kancellarji w kommissji umorzenia długu krajowego, radcy dworu Szymonowi *Kassyanowiczowi;* kommissarzowi administracyjnemu 4, 5 i 6, cyrkułów m. Warszawy, radcy dworu Mikołajowi *Paniewskiemu;* starszemu nauczycielowi szkoły powiatowéj o pięciu klassach w Łomży, radcy dworu Józefowi *Adamskiemu;* młodszemu nauczycielowi szkoły powiatowéj o pięciu klassach w Warszawie, radcy dworu Apolinaremu *Grodzkiemu.*

— Piszą do nas z pod Starego-Konstantynowa: Szerzy się tutaj odgłos, że dawną siedzibę xiążąt Wiśniowieckich przed kilku dopiero laty sprzedaną przez Mniszchów xięciu Abamelikowi z Kaukazu, Włodzimierz Plater odkupuje. Ta ziemia historyczna, na któréj istnieją odległych wieków pomniki należące do historycznych pamiątek Korybutów i teraz wraca znowu w ręce ojczyste.

Wiadomo nam wszystkim, że Karol Mniszech wśród przeciwności życia, usiłując utrzymać posiadłości swych przodków, z całą, że tak powiem świętością dochował dla następców swoich tę starożytną majętność, która niestety! w następstwie czasu z prawdziwym smutkiem i żalem ziomków nader bolesnéj uległa kolei. Godzi się więc złożyć należne dzięki nowemu tych dóbr nabywcy, znanemu w powszechności ze szlachetnego zapału do nauk i z rozległych swoich wiadomości: nabyciem téj fortuny w Krzemienieckim powiecie położonéj wznawia nam młody dziedzic pamięć krewnych swoich oddawna mieszkających w Horynce, tak dobrze zasłużonych w kraju i posiadających powszechną w obywatelstwie miłość; a nadto w sercach naszych ożywia zasługi rodzonego stryja swego Filipa Platera, który najgorliwiéj pracując z wiekopomnym Czackim, po śmierci jego godnie sprawował obowiązki wizytatora i prezesa komisji sądowéj edukacyjnéj. *A. K.*

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 19 (31) Stycznia roku bieżą. włącznie, wydano xiążeczek nowych 79, na które, tudzież na dawniejsze w 421 wkładach złożono rs. 9,332 kop. 55. Na żądanie 131 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 6 kop. 18), sr. 5,786 kop. 48 i umorzono xiążeczek oszczędności 32. Przeto uczestników 11,177 posiada kapitał rs. 541,364 kop. 4.

— Piotr *Wichliński,* b. senator kasztelan, królestwa Polskiego, kawaler orderu św. Stanisława 1éj klassy, opatrzony SS. SAKRAMENTAMI, zmarł w dniu 29 z. m. Stroskana żona, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych, na wyprowadzenie zwłok męża z domu Nr 605, przy ulicy Bielańskiéj do rogatek Jerozolimskich, a to we Wtorek dnia 2 lutego o godzinie 3éj po południu, zkąd następnie zwłoki odwiezione zostaną do parafji Belsk, jako miejsca spoczynku rodziny jego.

— Podług wykazów dziennika Bióra statystycznego, wychodzi w Saxonji na rok 1858 pism perjodycznych 202, z których połowa jest treści politycznéj, 12 zajmuje się samą bibljografiją, 3 poświęcone historji, jeografji i archeologji, 8 prawodawstwu, ekonomji politycznéj i finansom, 5 medycznych, 3 historji naturalnéj, 10 rolniczych, 7 literackich, sztuk pięknych i mód, 8 teologi-

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 29.)

Dziwne to jednakże miejsce ta „tratoria!“ Lokal w którym się mieści niezawodnie jest starego Rzymu pozostałością: sklepienia wysokie, okna wązkie, podłużne, na ścianach fantastyczne jakieś wystają postacie, niby bożkowie z pogańskich czasów, niby allegoryczne figury; na marmurowéj posadzce brud i zaschnięte błoto kilku dochodzące cali, a przytem ciemność wiecznie panująca nigdy jasnem promieniem słońca Italji nie rozjaśniona—oto są główne cechy tego gastronomicznego przybytku. A przecież dążymy tam chętnie, uśmiechamy się do brudnych ścian, zajadamy przyprawione oliwą potrawy -- dla czego? bo dźwięk mowy rodzinnéj rozjaśnia ciemności, bo widok przyjemnych twarzy każe zapomnieć o niechlujstwie, złéj kuchni, i wszelkich innych niedogodnościach.

Kiedym po raz pierwszy tam wchodził, uderzyła mnie postać mężczyzny siedzącego za stołem: był to jegomość dobréj tuszy, cery ogorzałéj, z sumiastym wąsem, w czarnym prunelowym surducie; istny typ poczciwego wiejskiego obywatela naszego kraju, który przez połowę swego życia siał żyto, owies, tatarkę — a przez drugą połowę pędził gorzałkę i doglądał opasów w wolarni.

— Sinior, — pytał go usługujący, (wchodząc bowiem do „tratorji“ trzeba się na czas niejaki pożegnać z tytułem eccelenza) sinior, que volete?

— Manzo.

— E poi?

— Bacalà.

— E poi?

— Brocholi.

— E poi?

— A niech was razem wszyscy d..... weźmą! — krzyknął tym razem po polsku zapytywany. — Ani sposób... łamię sobie język: wszystko napróżno. D..... mnie tu przynieśli!

— Może mogę panu być w czem użytecznym? — rzekłem w rodzinnym języku, zbliżając się.

— Ah! niebo pana tu zsyła! — zawołał zerwawszy się z poza stołu, — a toć pan polak! niechże go uściskam, — i całował mnie po obu policzkach. — Widzi pan ja się nazywam O***, mieszkam w Sandomierskiem, mam żonę z domu Z***, sekutnica baba jakich mało: otóż więc przyjechałem do Rzymu starać się o rozwód. Ale w niczem sobie rady dać nie mogę; nawet jak się nauczę na pamięć nazwisk kilku potraw do których mam właśnie apetyt, to idąc na obiad połowę tego zapomnę, i ani rusz... a tu włoch stoi mi panie na karku!

Załatwiwszy jego żądanie, objaśniwszy że do téj restauracji w któréj widać pierwszy raz znajdował się, uczęszczają polacy którzy go nadal wyprowadzą zawsze z kłopotu, usiadłem z nim przy jednym stole i po kilku słowach obojętnéj rozmowy, myśl nasza zwróciła się tam, gdzie się zawsze zwracają myśli oddalonych od kraju, tęskniących za cichym swym zakątkiem wędrowców: mówiliśmy o ziemi naszéj, ziemi do któréj dążą wszystkie wspominki, i rozkosze... Szorstka ta a poczciwa natura któréj nie zachwyciło jeszcze niebo

cznych i filozoficznych, 6 filologji i pedagogice. Pomiędzy temi wszystkiemi czasopismami, tylko 11 wychodzi codziennie, 94 tygodniowo, 30 wychodzi dwa razy na tydzień, a 24 miesięcznych.

— Statystyka pism perjodycznych w Państwie austrjackiém na rok bieżący jest następna: dzienników politycznych w języku niemieckim 58, w sławiańskim 10, we włoskim 18, w języku węgierskim 8, w rumańskim 2, po grecku 1, czyli razem dzienników politycznych 97. Co zaś do literackich i w ogóle nie politycznych, wychodzi 125 niemieckich, 21 sławiańskich, 89 włoskich, 20 węgierskich, 1 francuzki, 1 ruśniacki. Razem 257.

— Na ostatniem posiedzeniu Komisji przechowywania i odkrywania pomników starożytności w Państwie Austrjackiem, odbytem w dniu 17m grudnia r. z., pomiędzy innemi Dr Wocel z Pragi znakomity archeolog czeski, złożył raport z podróży swéj odbytéj po Morawji i Szlązku austrjackim, oraz opis tejże pod względem zabytków sztuk i archeologji w tych krajach znajdujących się. W dziele tem, którego wydaniem ma się wkrótce zająć komisja czyli też ministerjum wyznań i wychowania, mają być nader ważne rzeczy dla historji dawnéj Polski, oraz ogólnéj słowiańszczyzny.

— Znany angielski historyk Macaulaj którego dzieje Anglji to nowożytne arcydzieło jest tłómaczone na polski język, a pierwszy tom wydany w Poznaniu; przygotował do druku następne dwa tomy doprowadzające historję Anglji do śmierci Królowéj Anny. Mają one wyjść na widok publiczny około Wielkiéj nocy.

JESZCZE JEDNA KORRESPONDENCJA Z OSIEKA

Już nie w materji *przedyskutowanéj*, — ale *pro domo sua*, choć to wprawdzie nie zaszczytnie, przemówić się czasem godzi.

Rozpoczynając rozbiór kwestji *czynsz i indemnizacja*, z góry zapowiedzieliśmy naszę niekompetentność, a chcieliśmy rozbioru poważnego i sumiennego. tem więcéj iż nie czytając bibljoteki Warszawskiéj, gdzie już rzecz jako *dogmat* niewzruszony ma być podana, ośmieliliśmy się kilka rzucić uwag, bardziéj na zapatrywaniu się i praktyce opartych, aniżeli na ściśléj teorji, ztąd przyznajemy, że nasze rozumowania są raczéj myślami, postrzeżeniami, chęciami, a jeżeli dobrem ożywione duchem, to na co nas stać było, choćby tylko na *grosz wdowi*, tośmy go w dobréj wierze rzucali.

P. Wł. G. w Nr. 314 Kroniki wykazuje błędy naszych rozumowań: przyjęlibyśmy to z wdzięcznością, bo w przekonaniu jakie mamy, że do śmierci uczyć się, a umierając niedołęztwo swoje wyznawać jeszcze, nie hańba: ale niechże i nam będzie wolno P. Wł. G. zapytać: czy odkąd p. Cyprysiński przemówił w téj kwestji, już nikomu inaczéj myślić się nie godzi? może P. Wł. G. *jurat in verba magistri* - my tu wyznamy naszą nieświadomość, że dzieł pana Cyprysińskiego nie czytaliśmy.

Żebyśmy się zaś z zarzutu tak wielkiéj herezji oczyścili, przeciwko téj powadze, mniemamy, że wolno postawić powagę autora *kwestji włościańskiéj i rozbioru tejże kwestji* — wprawdzie wcześniéj on trochę pisał, a choćby imiennie i osobiście nie był znany, autor tych dwóch dzieł zdaje nam się, że ma u nas niezaprzeczoną powagę, a rzec możemy europejską. Otóż rozbierając sposoby rozwiązania téj zawiłéj kwestji, już szósty z kolei podaje: „albo nadać włościanom własność przez spłacenie właścicieli; do czego się różne przedstawiają drogi, pierwsza i najnaturalniejsza by była, żeby sobie włościanie tę własność kupili.“ Jak zaś mówi w tym zadecydowanym ostateczenie dogmacie, o jakim *dyskutować* już ma być nie wolno, a i redakcja zarzeka się coś podobnego zamieszczać: „co do załatwienia kwestji włościańskiéj za pomocą *oczynszowania*, nie mam nadziei, by na téj drodze dał się już pożądany skutek osiągnąć, zwlaszcza po takim obrocie, jaki rzeczy w ostatnich latach wzięły... i daléj, tego środka nie należałoby tak lekceważyć, silne poparcie on znajduje, odkąd rząd pruski go się w najnowszych czasach chwycił i w praktykę go przeprowadza, więc już przynajmniéj utopią nazywać go się nie godzi!... a rozebrawszy praktycznie, jakim sposobem u nas dałaby się ta idea w życie wprowadzić dodaje,—nie widzę tak wielkich trudności, któreby projektowany system nadania własności chłopom bez pokrzywdzenia właścicieli ziemskich, do wykonania niepodobnym uczyniły, i nie zdaje mi się, ażeby zachodziła konieczna potrzeba wprzód przechodzić przez system oczynszowania, *gdyżby to była prosta strata czasu.*., Jednak ażeby takie nadanie własności w życie przyjść mogło, nieodzownie potrzebną jest rzeczą, aby powszechne przekonanie i przyzwolenie zyskało, a nie tylko w głosach kilkudziesiąt lub kilkuset ludzi ich miało i potrzebna nadto jest *publiczna i długa dyskussja* z wszelką swobodą prowadzona, by wszystkie zarzuty wyszły na jaw i mogły być objaśnione, by wszystkie trudności mogły być naprzód zrobione i usunięte albo by niewątpliwemi dowodami zostało dowiedzionem, że ta myśl nie da się przeprowadzić i że o wynalezienie innych środków silić się wypada. My pojedyncze indywidua, którzy ją popieramy, możemy sobie w naszéj ograniczoności falszywe iluzje zrobić względem jéj skuteczności: niechże inni występują i wyjawią, co mają do zarzucenia, albo jeżeli nasze przekonanie dzielą, niech tę myśl podniosą, daléj ją rozwijają, wydoskonalają, ażeby słaba jak teraz jest, nabyła siły, podbijała inne opierające się jeszcze przekonania i torowała sobie drogę do życia, albo innéj szczęśliwéj myśli początek dała. Od *uczonych* nie możemy się w tym względzie wielkiéj pomocy spodziewać, ten przedmiot daleko leży od ich powołania, oni tylko co się tyczy jego zakresu, umieją dowcipkować, albo dla ubocznych uraz *sarkazmami okrywać*, i uboczne żale rozwodzić, albo lżyć, ale o rozbiorze głównéj to jest o nadaniu włościanom własności z ominięciem teorji zaboru za pomocą stowarzyszenia, lub na jakiéj innéj zasadzie, o tem żadnéj mowy nie ma. Musimy więc czekać póki się praktyczni ludzie nie namyślą i tego przedmiotu nie uchwycą.“

Moglibyśmy i nowszą powagę autora: *wola* i *niewola w pracy* przytoczyć, ale sądzim, że to sprawie już oszczędzonéj nie pomoże.

„W Prusiech prawo o rodzaju stowarzyszenia kredytowego włościańskiego, celem spłacenia właścicieli ziemskich ze strony włościan za pomocą banku spłacającego renty wiejskie i nabycia przez tych włościan zupełnéj własności przez obiedwie izby przeszło i 2 marca 1850 roku uzyskało sankcję królewską.“ Jeżeli więc gdzie indziéj po oczynszowaniu biorą się do uwłaszczenia, toć musi to nie być tak straszną herezją.

Tyle o myśli głównéj — bo jakkolwiek P. Wł. G. zdaje się na żadną, czy za uwłaszczeniem, czy za oczynszowaniem nie przechylać stronę, to cały rozbiór jego wymierzony jest przeciwko uwłaszczeniu, a za ideą *wieszcza* autora, prawdziwie *sądem Osieckim* jaki miał na nas tylko swój wpływ wywieraé. Teraz o recenzji P. Wł. G.

Mniemamy, że recenzje rozumowań zbijają się rozumowaniami, a facta zaprzeczają inne facta, niechże i nam wolno będzie przejrzeć recenzją P. Wł. G; a myśli nasze sprostować lub wyjaśnić.

Zadaniem było naszem w IIgim artykule, że uwłaszczenie podniesie pracowitość ludu, a tem bogactwo krajowe; skoro to P. Wł. G. nie podobało się, mógł dowieść, że oczynszowanie jest ku temu skuteczniejszem dla tych i owych powodów, ale zostawiać pojedyncze frazesa bez myśli głównéj to nie recezja al- szykana: tak np. *na krok nie posuwa kwestji*, a w drugiem miejscu: *na połowę roztrzyga*, są to określenia téj myśli, że oczynszowanie dzieła nie kończy: trudno żeby ktoś zawsze słowo w słowo się powtarzał, ale jedną i tą samą myśl raz gorącéj pojmuje i wyraża, drugi raz słabiéj. Również i ow wyraz *wywłaszczenie* zamiast *uwłaszczenie*, w pierwszym artykule używaliśmy go w myśli głównéj o nadaniu własności: wątpliwość tu nie miała miejsca: w znaczeniu prawa przyznajemy niewłaściwość, choć u nas *wy* nie jest *a ablativum* greckie, ani *dés* francuzkie (*des armer déshonnorer*) a mówimy: *wyposażyć, wymianować, wynagrodzić, wystawić*, gdzie nawet znaczenie przydaje; w drukim zaś artykule nieodmiennie już sami używaliśmy *uwłaszczenie*.

Mógł daléj P. Wł. G. i drugie twierdzenie nasze, że *uwłaszczenie usunie dziedziców z pod pręgierza nieprzychylnéj opinji*, zbić tem dowodzeniem, że oczynszowanie w całości tego dokona, a lud w panach swoich będzie czcił i wielbił dobroczyńców, choć my patrząc na rzeczywistość widzimy, że i oczynszowanie wyradza tysiące skarg, jako to o zabór gruntów, o nędzne kolonje, o wysokość czynszów i t. p., a jako dziś okrzyczano pańszczyznę ciemięztwem, niesprawiedliwością, uciskiem słabszego i t. p. w niedalekich pewnie czasach, bo obok u sąsiadów miało już to miejsce; przyjść może, że na czynsz tak samo powstaną, a

---

Italji, nie wzruszyły arcydzieła sztuki ani kolosy starożytnéj wielkości—nie mogła oprzeć się wspomnieniu zimnego i stwardniałego kawałka piasku.

Gęste łzy płynęły po jego ogorzałéj twarzy!

Cóż powiecie? to spotkanie, ta krótka rozmowa która mnie przeniosła nad brzegi Wisły naszéj, była mi przyjemniejszą może niż wszelkie wrażenia starożytnéj Romy: orzeźwiła mnie ona niby wiosenne tchnienie naszych pól, niby głos fujarki lub śpiew rolnika idącego za pługiem.

Z restauracji naturalnym porządkiem rzeczy udamy się do kawiarni. W „antico cafe grecco“ jeszcze więcéj można znaleść żywiołu polskiego: tam znużona po pracy gromadzi się wieczorem szczupła garstka artystów naszych, tam i chwilowi przybysze dążą nacieszyć się dźwiękiem mowy Kochanowskich, która jest jako zdrowie—wtedy najwięcéj smakuje, gdy jéj namjzabraknie. Kawiarnie, stają się w wieczornych godzinach istnym babelem; artyści wszelkich krajów, wszelkich narodowości, zbierają się tam na pogadankę, a gwar złożony z wyrazów włoskich, francuzkich, angielskich, niemieckich, polskich, rossyjskich i greckich, tworzy chaos który usłyszawszy, można pojąć dla czego owa wieża mająca nieba dosięgnąć, nie została dla różnorodności języków, dokończoną.

Nad gwarem i wrzawą góruje jeden wyraz powtarzający się ciągle do nieskończoności; pochodzi on z ust najważniejszéj osoby tego przybytku Serwitora Pippa: wyrazem tym jest „Subito!“ (zaraz!)

— Pippo, kawy!
— Subito.
— Pippo, czekolady!
— Subito.
— Pippo, czekam od godziny!
— Subito.

Tymczasem owe dolce farniente wrodzone wszystkim Włochom, a które Serwitor w Caffé Grecco w wyższym może jeszcze posiada stopniu, sprawia iż Pippo nie rusza się wcale z po za bufetu; a zaspokoiwszy niecierpliwą publiczność czarodziejskim wyrazem *Subito*, przerzuca bez żadnéj potrzeby lecz z wielkim hałasem szklanki i filiżanki z miejsca na miejsce, chcąc pokazać jak jest bardzo zatrudniony.

Ztamtąd to w kilka dni po moim przyjeździe do Rzymu, udaliśmy się wraz z kilkoma rodakami na „Monte Pinchio.“

Idąc przez Via Condotti ujrzeliśmy starego, łachmanami okrytego żebraka, kalekę bez nóg, który jadąc na ośle, wołał płaczliwym głosem:

— La carita! la carita Siniori!

Niektórzy z nas sięgnęli do kieszeni.

— Nie dawajcież mu nic, — rzekł Władysław Kulczycki, — Zio Beppo bogatszym jest od wielu z nas; a jeżeli go bawi żebranina, niechże to będzie przynajmniéj kosztem Anglików, którzy tak wielką ilością złota obsiewają corocznie ziemię włoską.

Żądałem wytłomaczenia tych słów.

— Zio Beppo, — rzekł, — jest to historyczna figura; kto chce Rzym zbadać, winien i z nim zabrać znajomość, bo on przyrosł do tych kamieni jak ostryga do skały. Przeszłości jego nie znam, on jéj pewnie nikomu nie powie; powiadają jednak iż posiadał w młodości znaczny majątek, który stracił oddając się wszelkiego rodzaju namiętnościom, a szczególnie szalonéj grze w karty. Przyprowadzony do ostatniéj nędzy, pracować już nie u-

DODATEK.

powiedzą, że chłopi jako pańszczyzną dawno już dziedzicom zapłacili w czwórnasób posiadane rolę, tak i czynsz nazwą niesprawiedliwością, a płacąc go przez lata i lata, czyż do téj ziemi *za darmo* nie mają już prawa.

Wprawdzie wkraczamy znów w przyszłość, a to kraj mglisty, i jeszcze nie ma takich *organizatorów ktorzyby w niéj czytać umieli.*

Porównywając daléj P. Wł. G. nasze rozrucone frazesa podejrzywa, że jeżeli włościanin oczynszowany udzielonéj mu swobody użyje na próżniactwo i rozpustę, to logicznie rzeczy biorąc, powinniśmy być uwłaszczenia największym przeciwnikiem, a jeżeli zarówno czynsz jak indemnizacja daje swobodę, a téj że nieraz w praktyce włościanin nadużyje, nie podpada najmniejszéj wątpliwości, toc i P. Wł. G. powinien być, logicznie rzeczy biorąc, oczynszowania przeciwnikiem. Z tego jeszcze zdaje się nas P. Wł. G, pomawiać, jakobyśmy lud obrzucali błotem ohydy, zarzucając mu lenistwo i pijaństwo; właśnie dążąc do tego, żeby go zrobić pracowitszym, iżby chętnie spieszył z pomocą i t. p. Od jednego i drugiego uchylić go występku pragniemy: a że one dziś nie są rzadkie, a obrzydliwe, to zgłębi duszy bolejemy nad tém a wszelkich ku temu używamy środków. Że nam się zdawało że *własność* będzie także *przy innych* owym cudownym talizmanem, co lud nasz na drogę pracowitości, trzeźwości i moralności sprowadzi, być może że się omyliliśmy, aleśmy rzetelnie nasze wypowiedzieli przekonanie. Może być, że P. Wł. G. patrząc na scenie Warszawskiej na pijanego chłopka, a bawiąc się jego naiwnością i *świętą prostotą*, nie widzi w tém tak wielkiego złego, a oburza się, że temu chłopu wszystko chcą odjąć, nawet ulubioną gorzałkę,— ale jeżeli na scenie piękny chłop pijany, to w rzeczywistości obrzydliwy, bo się widzi istotę poniżoną, zapominającą i godności i obowiązków swoich, a ma ich nie mało, — Tak samo mieszkańcowi miasta, a tem więcéj stolicy, kiedy to po dobrym obiedzie, zwłaszcza latem, przy spuszczonych storach, i na wygodnéj kanapie, na słodkiem drzemaniu czas upału trawi—wydać się może, że i chłopek nie z drzewa ani kamienia, żeby bez odetchnienia pracy się oddawał, a nie miał sobie odpocząć, a tém więcéj kiedy swoje zbierze, to niech tam dworowi i przepadnie — ale rolnikowi który od świtu bez odetchnienia dzień cały prawie w krwawym pocie trawi, a i w nocy ledwie jednem okiem zasypia, a to wszystko dla tego żeby pszenica nie spadła lub nie zrosła, a piękne były bułeczki w mieście i ciastka przyjemne, kiedy on może czarnym chlebem głód odgania — to w takiem położeniu rolnik gospodarz, kiedy widzi *cały dzień próżnujące* (*tota die otiosi*), a jeszcze pijane, a w karczmie przy katarynce wybijające silne hołupce, a radzimy P. Wł. G. zajrzyć, co się dzieje wtenczas w duszy jego!

Przewiduję, że P. Wł. G. powie: mości xięże, toć waść pleban, piszesz przeciwko sobie, a do kogóż to należy lud ku dobremu, moralności, pracowitości sprowadzić? przyznaję jak na spowiedzi, że nasza w tém wina, a co do nas mocno bijemy się w piersi, że nasz głos tak jest słaby i nieudolny, a zrozpaczylibyśmy może o wszystkiem i o sobie, gdybyśmy coś słabszego nie znali: a tem jest *krewkość ludzkiéj natury*. Bo cóż nada kazanie; widzimy prawdą z rozkoszą, jako ludek ten bije się w piersi, wzdycha, czasem zapłacze, ale kiedy po kazaniu wyszedłszy z kościoła usłyszy katarynkę, a na niéj tak dziwnie nęcące wygrywają polki, (bo już i tu do nas na wieś zaszła ta cywilizacja mniemana, a przy żniwie zwłaszcza nasłuchamy się, takich lub tym podobnych zapytań: Kaśka umies ty tę polką *tromblą* tańcować)— kiedy więc tuż obok kościoła tak miły dla nich głos się odezwie, to po mszy świętéj w niedzielę, wszyscy naprzód oblegają cmentarz i stoją, a kiedy pleban już przeszedł do siebie, to nuż pociągać ku karczemce jeden za drugim, a najcięźéj się w ten wir dostać. to i oszaleć łatwo. Myślę że ta sama ludzka natura i w mieście się odbija i pomiędzy wyższego wykształcenia ludźmi, a jeżeli i tu mimo, że nie jeden nadużyje wolności, wszystkim jéj nie odbierają, toć myśl nasza przedstawiająć nadużycia jednych nie ku temu zmierzała, ażeby wszystkim odjąć dobrodziejstwo cywilizacji, bobyśmy nie uwłaszczenia, ale chyba zamknięcia do klatki wszystkich domagali się— ale ku temu, żeby te nadużycia usunąć.

Ztąd mniemamy pochodzi różność zapatrywania się na jeden i ten sam przedmiot i różność zdań. Co do nas pijak nadybany tak nas rozstraja, tak nam krew burzy i mroczy dnia całego pogodę, że do tego widoku widać nigdy nie nawykniemy— może to chorobliwe usposobienie, lecz nie znamy na to lekarstwa.

Że oprócz tego własność, wedle naszéj ograniczoności, mocną jest i byt materjalny podźwignąć, a nie masz tyle sprzeczności w tém, że jeśli się czynszownik nie wypłaci, to tém więcéj właściciel, bo mu większe raty płacić wypadnie, nam przynajmniéj łatwem to jest do zrozumienia, i myśl naszą dość już wyłożyliśmy, choć P. Wł. G. powiada, téj ważnéj okoliczności *szanowny* autor *prawie* wcale w piśmie swem nie dotyka? — bo choć w teorji sprzecznością się wydaje, jakim sposobem łatwiéj przyjdzie włościaninowi *większą ratę* zapłacić, mając przed oczami, widok własności, w praktyce cyframi by dowieść można, bo kiedy *talent zakopany w ziemię*, czyli jak dziś zowią *kapitał*, żadnego nie przynosi pożytku, tak przeciwnie dobrze użyty w krótkim czasie nie raz w całości czystym zyskiem do właściciela powraca: a takim kapitałem dla naszego ludu, choć ubogiego, jest *praca*, są *ręce* jego, widzimy też znacznie, jako że jedni wielkie ciągną zyski i do zamożności dochodzą, inni grzebiąc go w ziemię marnują.

Ztąd sprawiedliwie ktoś powiedział: „magiczny wpływ własności piasek na złoto przemienia. Daj pojedynczemu człowiekowi skałę pustą na posiadanie, a on ją zamieni w ogród najpiękniejszy: że wszystkich bodźców do pracy ciężkiéj i ciągłéj, *własność* jest najżywszym i najsilniejszym.«

Dodajmy małą jeszcze uwagę: nie jesteśmy ani małym, ani wielkim dóbr właścicielem, o najmniejszą interessowność nikt nas posądzić nie może; jeżeli więc wypowiadaliśmy nasze przekonanie, to bez żadnéj myśli wstecznéj. Wprawdzie przyszłość niedościgła nikomu: ale przeszłość skazówką jest przyszłości, a bez ducha proroczego, jakiego pan Wł. G. żąda, byli w przeszłości ludzie, co wiekami przewidywali przyszłość: nie pytonisse i pani Lenormand, ale głęboky politycy i myśliciele. W historji naszéj mamy: *utinam sim falsus vates*, a zapowiedzenia naszego Skargi możemy zwać *politycznem proroctwem*. Ewangelja każe nam *poglądać* w nią *i podnosić głowy* (u św. Łukasza w r. 21): *„od figowego drzewa uczyć się podobieństwa, gdy już gałęź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato: także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, iż blisko jest we drzwiach“* (u św. Mateusza w roz. 24). Wprawdzie w mieście jak Warszawa, można nie dbać o to, czy lato, czy zima, bo w salonie zawsze zielono, zawsze ciepło i przyjemnie: nie masz tam woni cichéj naszéj wioski, ale jakże słodsza dla rozpieszczonych woń kadzidła lub pachnideł? Nie świeci słońce, to gaz promienieje, a on i wszystko co pod oczy podpada, upaja mieszkańca miast ową kolossalną potęgą człowieka, który świat cały i żywioły wszystkie nagiął do swéj usługi. Co się zaś dzieje na wsi, to hreczkosiejom zostawiono; a więc nam się dostało w udziale patrzyć, co tu się dzieje: czy drzewo ludu *odmładza się i liście wypuszcza?* jakie ku swemu życiu czerpie soki *z powietrza i ziemi*, czy też stoi odarte z konarów i bez nadziei? a pan Wł. G. zdaje się cierpko widzieć i to nasze stanowisko, a wyrzucać, że ośmieliliśmy się do budowy społecznéj *naszą dorzucić cegiełkę*; przepraszamy, nie wiadomo nam było dotąd, że takie cegły tylko w Warszawie się wyrabiają....

Jeżeli więc uwłaszczenie uważaliśmy za dzieło skończone, że „już nie zostawia ni przyszłemu czasowi, ni błędnym a niewczesnym (nie *niewdzięcznym*, jak pan Wł. G. źle wyczytał) marzeniom,“ to i dziś to samo powtarzamy, bo my przynajmniéj na konieczności praw porządku i cywilizacji społecznéj opierając się, za uwłaszczeniem nic więcéj nie dostrzegamy, bo ani się nam godzi dostrzegać: na téj drodze żaden *organizator* daléj nie pójdzie, chyba Babeuf, Proudhon i ich szkoła. Tak tę rzecz może w prostocie rozumiemy, ale co innego mówić, jako i pisać, a co innego myślić, nie nawykliśmy.

Pomijamy rozbiór wielu innych jeszcze kwestji, boby to pewnie z piersi naszéj wyrwało wiele może mniéj ścisłych teoretycznie, ale niemniéj prawdziwych praktycznie myśli: *quanto e diversa la prattica dalla teoretica*, powtarzamy za Guiciardinim.

Teraz słówko o *sobie*. Przyznaję, że wiele patentów na rozum wydaje się w Warszawie: mamci i ja jakiś ztamtąd patent, ale będąc w przekonaniu, że patent nie przydaje rozumu, już

---

miał — wołał wyciągnąć rękę po jałmużnę... Przypadek jakiego doznał w czasie igrzysk karnawałowych na Corso, w skutku którego stracił obie nogi, poprawił znacznie stan jego interessów: biedny kaleka stał się przedmiotem powszechnéj litości, a bajoki, paole, skudy nawet, gradem leciały do wypłowiałego skwarami słońca kapelusza. Zaledwie uczuł brzęk srebra w kieszeni, dawna namiętność zadrgała w sercu; nie mogąc grać w karty, oddał się zapamiętale tomboli—los tym razem był mu przychylnym, i to stanowi jak mówią główne źródło tego znacznego majątku jaki obecnie jest jego udziałem.

— A więc owe bogactwa są prawdziwe?— zapytałem.

— Najprawdziwsze. Zio Beppo posiada dziś przeszło 30,000 skudów, chociaż niedawno wydając córkę za mąż, udzielił jéj 15,000 skudów posagu. Przecież Zio Beppo pomimo wad swoich, najlepszym jest ojcem w świecie: wychował jedynaczkę na jednéj z pierwszych pensji, a teraz wydał ją za bardzo bogatego kupca.

— Lecz dla czegóż wyciąga rękę będąc tak bogatym?

— Pytaj się dla czego emeryci tęsknią za preferansem, stare panny za plotkami, a literaci za kawałkiem papieru i piórem—przyzwyczajenie i nic więcéj. Ileż to razy córka jego i zięć błagali na kolanach starego ażeby porzucił rzemiosło które im wstyd przynosi; raz nawet wzruszony ich łzami, zrzucił z siebie gałgany, ubrał się porządnie, i przeniósł do ich mieszkania. Gdzie tam! tęsknił do swojego osła, do swoich łachmanów, do swojéj gawędy z dziadami, i nim miesiąc upłynął, cisnął o ziemię wykwintne ubiory, i zostawszy napowrót żebrakiem, wołał jak wprzódy: „la carita, la carita Siniori!“

— Ale któż mu daje jałmużnę, kiedy cały Rzym zna jego historję?

— A Anglicy? zapomniałeś o anglikach. Nie na toż tysiące ich przyjeżdża do miasta cudów, ażeby nie mieli zostawić części swojego złota, kupcom, restauratorom, a nawet i takim wydrwigroszom jak Zio Beppo? John Buol, nie jest z natury dobroczynnym, ale rzuci często i gwineę nawet żebrakowi kiedy ten zasłania mu piękny widok, lub przeszkadza w czytaniu przewodnika podróży.

Tymczasem Zio Beppo jechał ciągle za nami wołając: „la carita, la carita Siniori !“

Dostałem z kieszeni monetę, i rzekłem wsuwając ją w rękę staremu:

— Pamiętaj Zio Beppo o mnie biednym w swoim testamencie, zapisz mi z jakie parę tysięcy skudów... będę się modlił za ciebie!

— Żartujecie sobie, Sinior z biednego Beppa, uwierzyliście oszczerstwom które rozgłasza mój nieprzyjaciel Giovanni, żebrak z pod kościoła S. Croce in Gerusalemme. Jo povero! biedak bez przytułku; bez schronienia, cóżbym mógł w testamencie zapisać? Chyba te łachy które się na mojem biednem ciele od lat trzydziestu trzęsą, chyba tego poczciwego osła, który nieszczęśliwemu kalece nogi zastępuje... Gorzki żart, gorzki żart z biedaka!

Wyrazy te wymówił drżącym niby od wzruszenia głosem: zacząłem mu wierzyć i żałowałem słów moich.

— Zio Beppo dobry aktor!— rzekł po polsku śmiejąc się Stankiewicz.

— Rozumiem wasz język. chociaż go się nigdy nie uczyłem! — zawoła dziad ze złością: Zio Beppo e buon attore... Ale poczekaj sinior polacco, Beppo chociaż kaleka potrafi niejednemu dać się we znaki.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

prawie o nim przepomniałem. Że korrespondent z Osieka, któremu *siła miejscowéj tradycji*, wedle pana Wł. G., rozum zmąciła, poważył się wystąpić w kwestji już *ostatecznie* zdecydowanéj, choć sama redakcja w to nie wierzy, bo dodaje: *bez przesądzania przyszłości*, to przyznaję w całéj prostocie i ubóstwie, że i na to byłbym się nigdy nie odważył, gdyby sama redakcja Kroniki nie była ku temu wezwała: jéj to więc *wina*, że *z Osieka* powołała sobie korrespondenta i pan Wł. G. będzie teraz wiedział, ku komu swoje krytyki skierować.

Kończymy już przydługą nad zakres korrespondencję, tem oświadczeniem, iż nie było naszym zamiarem panu Wł. G. odpowiadać, ale jedynie błędne rozumienie przedmiotu sprostować: *oko za oko, ząb za ząb*, to w starym zakonie, a w nowym: „*kochajcie... i módlcie się....*“

W Osieku dnia 10 grudnia 1857 roku.

X. Józef Szpaderski.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 9go stycznia 1858 r.

Panna Rachel, jéj zawód i śmierć.

W poniedziałek 4go stycznia, nie wiele przed południem, w Cannet blisko Tulonu i Cannes po długiéj i ciężkiéj chorobie piersiowéj, umarła Elżbieta-Rachel Felix, sławna aktorka francuzkiego teatru, a światu całemu znana pod imieniem panny Rachel.

Ja com ją znał osobiście i com do osobistych uczuć przyjaźni łączył fanatyczne prawie uwielbienie jéj nieporównanego talentu, z prawdziwym i głębokim smutkiem biorę dziś pióro do ręki, aby wam skreślić żywot téj znamienitéj artystki—ale mój żal i osobiste względy zostawiam przy jéj już zamkniętéj mogile, a jako wasz kronikarz i sługa publiczny, bezstronnie i bez przesady postaram się opowiedzieć szczegóły, mogące zainteresować w wysokim stopniu całą naszą publiczność, która ją albo de visu albo ze słyszenia dawno i dobrze znała.

Dziwny to a zawsze ciekawy jest proces, przez jaki przechodzi do objawu tu na ziemi, ta najpiękniejsza i najwyższa część wszystkich naszych sił moralnych, ta widoma manifestacja naszego nieśmiertelnego początku, ten fenomen niezmiernéj jasności i blasku, a który zwykle nazywamy genjusz! Sama nawet natura ludzka, zdaje się dlań naruszać niezmienne prawa swojego rozwoju; życie wygładzać chropawą i trudną swą drogę. Okoliczności, środki, zdarzenia tak ciężkie dla innych, zdają się z jego rąk się wywijać, układać i gotową mu uścielać drogę pomyślności. Towarzystwo, ludzie! z tym wężem zawiści w zanadrzu, co zimną a zjadliwą swą pianą, oślinia wszelkie powodzenie bliźniego, lub pomyślność bratnią; towarzystwo to, ci sami nawet ludzie, nie śmieją wypuścić węża i biegną za nim w ślady krzycząc i poklaskując—tryumfom i chwale.

Spojrzyjmy na życie oto téj kobiety, zgasłéj przed chwilą i znajdziemy w niem jeszcze jeden przykład, że genjusz w jakiejbądź formie objawionéj na ziemi, ma swoje odrębne drogi, któremi wyłamuje chyży lot swój po nad zwykłe sfery, i z jakiegokolwiek początku trysnęło by to źródło rzecz jest pewna, że głębokie na ziemi zaorze sobie łożysko.

Biedny tragarz, izraelita nazwiskiem Felix, włóczący się po świecie całym z nędznym kramikiem i nędzniejszą rodziną, zatrzymuje się w małéj szwajcarskiéj wioszczynie Munf w kantonie Turgowii w 1820 roku i tam 24 marca żona jego Ester-Chaja, w ciasnéj i brudnéj karczmie, wydaje na świat drugą córkę któréj dano imiona Elżbiety-Rachel. Jak tylko matka mogła się podnieść na nogi, koczująca rodzina zwinęła swój namiot, poszła daléj szukając nędznego zarobku i kawałka chleba po Szwajcarji i Niemczech.

W czasie tych długich i trudnych peregrynacji, rodzina tragarza coraz nowym pomnażając się członkiem, urosła nakoniec do czworga dzieci, między któremi jeden był syn tylko imieniem Rafael i trzy córki Sura, Rachel i Rebeka (*). Z takim to ciężarem na plecach zawitał ojciec Felix do Lyonu, około 1827 lub 1828 roku. Tu matka założywszy sklepik tandeciarski (marchande à la toilette), starała się jak mogła wykarmić to rozmnożone potomstwo—a maleńka wówczas Rachel w towarzystwie starszéj swéj siostry Sury, z gitarą w ręku chodziła już po kawiarniach i placach publicznych zbierając ową jałmużnę gorzką, pokrytą w ten sposób pewnym rodzajem industrji.

(*) Dwie inne jeszcze córki Lija i Dinah, rodziły się późniéj w Paryżu.

Wspomnienia tych pierwszych reprezentacji artystycznego jéj życia, wywoływały zawsze na czoło panny Rachel pewien rodzaj smutku czy boleści. Musiała pamiętać biedna kobieta, jaki rodzaj uśmiechu, giestu i słowa, towarzyszył najczęściéj téj biednéj i skromnéj jałmużnie, którą jéj rzucali wówczas z pogardą możni kupcy i kupczyki, tego i dotąd jeszcze, najegoistyczniejszego miasta z całéj Francji.

W 1830 roku, znajdujemy już całą rodzinę w Paryżu, gdzie dziesięcioletnia wówczas Rachel własnym swym głosem z gitarą w ręku, w brudnéj podartéj sukience, na tych ulicach i bulwarach, gdzie kiedyś będzie przechodzić w tryumfie chwały—wycina kuranty i trele, których najczęstszą zapłatą bywały mniéj więcéj wyraziste propozycje wyjadaczów brukowych.

Przecież właśnie to życie uliczne, miało ją zbliżyć i zetknąć z ludźmi, których wpływ i protekcja otwarły jéj późniéj wielką drogę talentu i chwały. Pan Choron professor śpiewu, stojący w owym czasie na czele szkoły muzyki własnego zakładu, spotkał w jednéj kawiarni biedną żydóweczkę i uderzony dziwnie metalicznem brzmieniem jéj głosu, wyrazem twarzy i oka, zbliżył się z jéj rodziną poznał ojca i biorąc na siebie przyszłość dziewczyny, potrafił otrzymać iż zawsze biedni rodzice oddali mu córkę do szkoły, w któréj zapisaną została pod imieniem Elizy.

Ale poczciwy Choron prędko się bardzo przekonał, że młoda Rachel, żadnego nie miała usposobienia, do muzyki i śpiewu i że ten dźwięczny głos dziewczyny, ta pełna życia i wyrazu fizjognomja, te oczy przepełnione ogniem, innéj szukały sfery i innych potrzebowały natchnień. Słowem Choron pierwszy odgadł całą przyszłość Racheli, i odrzucając pierwsze swe muzykalne nadzieje, powierzył młodą swą uczennicę, panu Pagnon Saint-Aulaire, mającemu prywatną szkołę deklamacji dla kształcenia młodzieży, któréj środki nie pozwalały się dostać do konserwatorjum, St Aulaire, który sam był znakomitym aktorem i socjuszem francuzkiego teatru, z niezmiernym zapałem zajął się wychowaniem dramatycznem Racheli, nie zważając bynajmniéj, że to wykształcenie potrzeba było rozpoczynać z tem dzieckiem od elementarza i nauki czytania. Biegły mistrz razem i wręcz prowadził wszystkie jéj usposobienia i od syllabizowania przechodząc do akcji, uczył ją z pamięci wybranych scen tragicznych z Kornela i Rassina.

Wśród takich usiłowań i pracy, spłynęły pierwsze lat kilka Racheli w Paryżu. Dziewczyna zadziwiające czyniła postępy i wielkim krokiem posuwała się naprzód. Chociaż niezmiernie szczupła i smagła, nie zapowiadała wielkiéj piękności, jednakże wtenczas już uderzała dziwnym wyrazem znaczącéj swéj twarzy. Nakoniec w 1836 roku, Rachel wyszła już z pieluszek elementarnéj nauki i dopuszczoną została do wystąpienia na scenie maleńkiego amatorskiego teatru (salle Moliére) przy ulicy św. Marcina, który urządził dla swych uczniów ten sam Pagnon St. Aulaire.

Zapiszmy tę datę wielkiemi literami. Dzień 26 października 1836 roku, miał być stanowczą epoką w życiu artystki. Dnia tego Rachel, mając wystąpić w rolach: *Hermiony i subretki w Filozofie ożenionym*, poszła zaprosić na ten spektakl znajomego jéj kassjera wówczas, a późniéj dyrektora francuzkiego teatru p. Vedel. Nie odmówił zaproszony przyjaciel i po skończeniu 1go aktu wzruszony i zadziwiony niezmiernym jéj talentem, pobiegł i sprowadził do sali Moliera, dyrektora pana Jouslin de Lasalle. Wrażenie jakie tego wieczoru sprawiła uczennica St. Aulaire na znakomitym dyrektorze francuzkiego teatru, tłumaczy się następnym faktem: nazajutrz po téj reprezentacji na ulicy św. Mercina, to jest 27 października 1836 roku, Rachel weszła do konserwatorjum z zapomogą 600 franków rocznie. Zachwycony Jouslin de Lasalle, otworzył jéj drzwi do téj znakomitéj szkoły.

Lecz wśród téj nauki—wśród nędzy i potrzeb, które nie opuszczały domu i licznéj rodziny Felixa, Pan de Lasalle usunął się od dyrekcji francuskiego teatru, a następca jego Vedel, ów Vedel pierwszy protektor młodéj artystki, cały zajęty sprawą entreprenera w kłopotach zapomniał o niéj, o jéj nauce, o jéj przyszłości i nie skończywszy konserwatorjum nawet, potrzeba było na rzeczywistéj scenie, szukać środków utrzymania siebie i całéj prawie rodziny.

Wypadek, który ją zaprowadził na przedmieście Paryża, do teatru znanego pod nazwiskiem Chantereine, zaprowadził tam równie i dyrektora Gymnase p. Poirson. Zachwycony z kolei słysząc ją w roli Eriphili i nie chcąc czasu tracić na próżnych poszukiwaniach i prośbach, Poirson zapoznał się natychmiast z młodą aktorką, a nazajutrz panna Rachel weszła do teatru Gymnase, z pensją roczną 3000 franków.

Oznajmiona po raz pierwszy publiczności paryzkiéj, pod imieniem Racheli, otoczona staraniem, posługą i uprzedzaniem dyrekcji, która ślepo wierzyła w jéj talent, ani się spodziewała biedna Rachel, że w ciągu tego miesiąca, przez który trwały przygotowania, ta pierwsza reprezentacja będzie już ostatnim aktem jéj tryumfów w Gymnase.

Paweł Duprat otrzymał przywilej napisania sztuki dla nowéj aktorki i we trzy tygodnie sklecił wątły i słaby wodewil, pod tytułem: *La Vandéenne.* Wodewil dla panny Rachel!! Występując w nim, debiutantka zawiodła własne i wszystkich oczekiwania. Sztuka upadła, a z nią naturalnie runęły zapał i przyrzeczenia dyrektora. Wszystko się odtąd zmieniło w około i straciwszy własną sztukę, wymazaną z afiszu teatralnego, Rachel musiała przyjąć podrzędne i nieznaczące role, najgłupszych komedji Gymnase.

Namiejętna i pełna zapału jéj dusza, daremnie szukała wówczas ujścia z téj nikczemnéj klatki. Ujście to było trudne, niepodobne prawie i w obec pierwszego niepowodzenia, najbliżsi nawet zwątpili o niéj. Michelot, professor jéj z konserwatorjum, Provost z Francuzkiego teatru, radzili jéj nawet porzucić scenę, jeden tylko Samson nie zwątpił, dobrocią swą i radą, czego nigdy nie zapomniała późniéj Rachel, podźwignął upadłą jéj duszę i odwagę, a wielką znajomością sceny i dramatycznéj szkoły, otworzywszy jéj oczy na właściwy charakter jéj talentu, charakter arcy-tragiczny, radą i przykładem tyle dokazał, iż pilna i pojętna uczennica wyszła wkrótce z rąk mistrza, Discipulo super magistrum.

Wówczas i pan Vedel przypomniał sobie dawną znajomę; znaleźli się i inni protektorowie wzrastającego codzień talentu, a szczególniéj może rozwiniętéj już i zadziwiającéj swym wielkim charakterem jéj piękności. Nakoniec dyrekcja Francuzkiego teatru otrzymawszy ustępstwo umowy zawartéj z panem Poirson, zapisała Rachel na listę swoich socjuszów, z pensją roczną cztery tysiące fr.

12 czerwca 1838 roku, ośmnastoletnia Rachel wystąpiła po raz pierwszy na scenie Francuzkiego teatru w roli Kamilli w Horacjuszach, starego Kornela, i to wystąpienie było jéj tryumfem i odrazu ją postawiło na téj wysokości artystycznéj, z któréj raz tylko zstąpiła ta nadzwyczajna kobieta, wchodząc do grobu 4go stycznia. Jules Janin, dziś jeszcze żyjący znakomity krytyk dziennika Debatów, pierwszy napisał artykuł, w którym zapowiedział całą wielką przyszłość młodéj i nikomu wówczas jeszcze nieznanéj artystki. A panna Rachel do ostatnich chwil swojego scenicznego zawodu, zachowała szczególne i wyłączne zamiłowanie téj roli Kamilli, w któréj pierwszy wieniec włożono na jéj piękną głowę.

Odtąd życie jéj było pasmem powodzenia, tryumfów, dostatków i niezmiernych uciech duszy i serca. Najpierwsze domy w Paryżu otwarły się na jéj przyjęcie, najświetniejsze towarzystwa znajomości jéj szukały, najwięksi artyści ubiegali się o jéj względy; biedna śpiewaczka niegdyś z ulicy, miała dziś pałacyk w Paryżu, kosztowne sprzęty i klejnoty, i na więcéj jak na miljon liczono jéj fortunę! A dziś kiedy to wszystko już jest skończone, dziś dopiero ci, którzy w ostatnich chwilach starali się rzucić napróżno cień jakiś zwątpienia na jéj niezmierny talent, dziś zrozumieją dopiero, jaką niepowrotną, niewynagrodzoną stratę poniosła sztuka w pannie Rachel.

Potrzeba było mieć jéj czucie, jéj energję, jéj rzewność i jéj bystrość pojęcia, aby postawić trudną sztukę trajedji na tym stopniu, na jakim stała ona póty, póki życie biło w téj piersi. Każde jéj poruszenie, każdy krok, każde spojrzenie, każde najmniejsze słowo, nosiły na sobie to piętno doskonałości, jakby jakiś medaljon cudowny, ateńskiém dłutem wykuty.

Rachel na scenie była to rzeczywistość ideału, zrealizowanie, wszystkich najpiękniejszych marzeń o sztuce greckiéj, było to urzeczywistnienie starożytnéj tragedji. Ktokolwiek tylko ją widział w koturnie i w tunice, ten niezapomni nigdy téj

doskonałości jéj form i jéj ruchów, które do najwyższéj posuwała perfekcji. I ci, którym dano było oglądać, najpiękniejsze zabytki rzeźby i snycerstwa starych owych greków, z uniesieniem zachwycenia i niepojętéj roskoszy patrzyli na tę kobietę, jakby na jaką postać z tamtego nieba wywołanéj bogini, lub z tamtéj ziemi wskrzeszonéj dziewicy.

Panna Rachel, była miernego wzrostu, ale starożytne ubranie, dziwnie podniosło jéj postać, a wielka i zgrabna jéj kibić, nieporównanéj perfekcji ramiona i ręce, wspaniała pierś i szyja śliczna i jakby umyślnie do koturnu stworzona noga, piękne, długie, obfite, miękkie i ciemne jéj włosy, dziwny przybierały charakter, pod surowym strojem, greckiego lub rzymskiego świata. Twarz regularna, szczupła, ale nieuderzająca bynajmniéj nadzwyczajną pięknością rysów, miała tę bladość jednostajną i świeżą, co się przejrzystą być zdaje, a w chwilach zamyślenia, spokoju lub głębokiego smutku, jakby z marmuru wydłutowaną być się zdawała. Czarne, pełne ognia i wyrazu oko, brew czarna i wązka, wypukłe aż nazbyt może czoło, kiedy gwałt namiejętności rwał się z téj piersi, pełnemi metalicznego rozgłosu dźwiękami, nadawały jéj tak dziwny, tak nadludzki charakter, tak straszną siłę, że ludzie najzimniejsi, najprostsi, najbardziéj obcy wzruszeniom, szalonym krzykiem i oklaskami napełniali teatr.

Dzisiejsze stroje zwykłego życia, źle przystawały do téj klasycznéj postaci. I wielki jéj talent malał i jakby znikał, ilekroć się dotknęła komedji i nowożytnych dramatów; dziwna rzecz jednakże, że właśnie, ku téj obcéj sobie, niższéj i niewłaściwéj do swego talentu sferze, panna Rachel, czuła zawsze niezmierny pociąg, może to był ów zakrwawiony cień, pierwszego upadku z Gymnase, co w téj namiętnéj duszy, tkwił wiecznym bodźcem zmazania téj karty, niezmierną swą chwałą.

Jeżeli matematycznie obrachować dziś zechcemy wartość jéj talentu i dowiedzieć się jakie wrażenie on sprawiał na publiczności, która jéj zawsze wierną do ostatka została, przytoczemy tu kilka tylko znaczących szczegółów w téj mierze.— W 1838 r. w pięć miesięcy po pierwszém wystąpieniu panny Rachel na Francuzkim Teatrze, przychód kassy pokazał 100,000 fr. za jeden tylko październik! a w ciągu pięciu lat pierwszych jéj pobytu na scenie, teatr ten zapisał do xiąg swojego przychodu bajeczną prawie summę 1,560,000 franków. Ale zostawmy na stronie to co mógł zyskać teatr, zobaczmy jakie były przychody artystki: w 1840 r. stała jéj pensja wynosiła 27,000 fr. rocznie, nadto 18,000 fr. za 64 reprezentacji extra, do których miała prawo powołać ją dyrekcja i benefis który liczono zwykle 15,000 fr.—co daje w końcu piękną summę 60,000 fr. na rok!!

Można się było uspokoić wśród takiéj chwały i takich dostatków, ale panna Rachel, nie zbyt rządna i opatrzna co do interesów własnych, nosząc ciągle cały ciężar i wymagania licznéj i zawsze spragnionéj rodziny, czując może umykającą nić życia, które musiało spłonąć, w tym wiecznym ogniu, uczucia i ducha, co szerokim potokiem lał się wiecznie z jéj piersi i chcąc przymnożyć dostatku dla tych, którzy zostaną bez jéj opieki, a może i chcąc uciec, od tych trosk domowych i tych kolców serca, których niemało jest w tém życiu, jak powiada rzewny nasz Malczewski, opuściła przed dwoma laty Francuzki Teatr, wykupiwszy swoją umowę, i rzuciła się na dalekie, może niestety, zbyteczne podróże.

W ostatniéj odbytéj do Ameryki, poczuła pierwsze symptomata, téj strasznéj piersiowéj choroby, z któréj straciła już pierwéj młodszą swoją i najukochańszą z siostr Rebekę. Nie pomógł prędki powrót do ojczyzny, nic nie pomogły rady największych lekarzy, niepomógł wonny i balsamiczny powiew Nilowych wybrzeży. I nakoniec po bezużytecznych poszukiwaniach lepszego, przyjaźniejszego nieba, wróciwszy znowu do ojczyzny, wśród rozkosznych samotności, malowniczych pobrzeży śródziemnego morza, w gościnnéj willi, jednego ze swych przyjaciół pana Sadoce, zgasła ta jaśniejąca gwiazda poezji i życia.

26 grudnia pisząc słabą już ręką list do jednego ze swoich przyjaciół w Paryżu, położyła datę 1go stycznia 1858 r. „Postdatuję ten list, pisała... bo zdaje mi się, że to mi da siły dożyć jeszcze aż do owéj chwili.

W poniedziałek wieczorem odebrano w Paryżu smutną o jéj śmierci wiadomość, we wtorek Francuzki Teatr, zawiesił reprezentacje, a we czwartek, ogromny tłum najznakomitszych ludzi w literaturze i sztuce, odprowadził ją do wiecznego mieszkania. *Y.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 28 Stycznia. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera następujące postanowienie:

Armja wewnątrz Francji podzieloną zostanie na pięć komend. Główne kwatery ich będą w Paryżu, Nancy, Lyonie, Tuluzie i Tours. Każda komenda zostawać będzie pod dowództwem marszałka. W razie rozruchu, sami tylko marszałkowie mają prawo na własną odpowiedzialność koncentrować wojsko. Raport marszałka Vaillant w tym przedmiocie przedstawia, że w taki sposób w każdéj chwili potrzeby, wojsko w znacznéj massie może być koncentrowane pod dowództwem pojedyńczego wodza. Prócz tego potrzeba było utworzyć komendy odpowiednie stopniowi marszałków, aby im w czasach pokoju dać czynność w zetknięciu z armją.

Wczoraj w senacie odczytany został projekt uchwały (*senatus consultus*) w przedmiocie składania przysięgi przez kandydatów do ciała prawodawczego. Będą oni zobowiązani na ośm dni przed wyborami deklarację przysięgi złożyć na piśmie.

Moniteur donosi, że Cesarz na uczcie wyprawionéj przez lorda Cowley, wzniósł toast xiężniczki Wiktorji.

Marsylja 26 Stycznia. Otrzymaliśmy wiadomości z Rzymu 23 b. m. Zapewniają one że policja papieska schwytała listy z których pokazuje się, że zamach rewolucyjny projektowany był na d. 15 Stycznia. Wichrzyciele czekali tylko hasła.

Indywidua aresztowane poprzednio w Ascoli zeznały, że należały do tajnego towarzystwa, które popełniło pięćdziesiąt morderstw politycznych od r. 1850.

Kardynał Spinoli umarł w dniu 22 b. m.

— Według wiadomości z Kalkuty 24 grudnia sir Colin Campbell zgromadzi swoją armję w Cawnpore, zkąd zamierza wkroczyć znowu w królestwo Oude.

Mamy także wiadomość z Konstantynopola i Persji. *Presse d'Orient* skarży się na niekarność wojsk nieregularnych i przyznaje im przyczynę zawichrzenia w Hercegowinie.

P. Murray poseł angielski w Teheranie jest niebespiecznie chory.

Londyn 27 Stycznia. Paropływ *Niagara*, przybył do Liverpoolu z wiadomościami z New York po d. 13 b. m.

Terrytorjum Utah zostało ogłoszone w stanie powstania.

Jenerał Walker opuścił Washington udając się do Stanów południowych.

Kopenhaga 26 Stycznia. Rada najwyższa na wczorajszém posiedzeniu roztrząsała mocję przez którą sześciu deputowanych holsztyńskich żądało, żeby to zgromadzenie nie roztrząsało projektów praw tyczących się administracji Xięstw.

Rząd oświadczył się przeciw téj mocji i żąda, aby wszystkie projekta jakie przedstawił, zostały na teraźniejszych posiedzeniach roztrząsane.

(*Indépendance Belge*)

ANGLJA.

Londyn 26 Stycznia. Na podarunki ślubne xiężniczka Wiktorja otrzymała od królowéj naszyjnik djamentowy, od xięcia Alberta strój z djamentów i szmaragdów, od xięcia Walji djamenty i opale, od xiężniczki Alicji broszę djamentową, od maradży Duleep Singa przepyszną lornetę teatralną, a od króla Leopolda suknię z koronek brukselskich szacowaną na 10,000 fst.

— Mowa tronowa Cesarza Napoleona dotąd jest jeszcze przedmiotem uwag prassy angielskiéj, i wyjąwszy *Daily News* i *Times*, który manowcami swoją niechęć opowiada, wszystkie inne nie wyłączając ministerjalnych *Morning Post* i *Globe* wyrażają się w ogóle bardzo przychylnie. Jeśli wspomnione dwa nieprzychylne dzienniki, wszędzie do stosunków francuskich chcą używać miary angielskiéj, za to *Standard* przypomina wprost że »nie wszystko do wszystkiego da się zastosować« i czyni uwagę, że do angielskiéj konstytucji, potrzeba angielskiego ludu.

Jednakże więcéj praktycznie ważnem jest pytanie, czy i w jakiéj mierze, można lub potrzeba wprowadzić niejakie zmiany w prawach postępowania z politycznemi wychodcami w Anglji.

Morning Post, jak wiadomo organ lorda Palmerstona, powiada: »Korona—tym razem jest to niezmiernie ważnem, żeby lud dokładnie o tem się przekonał—korona na mocy prerogatywy królewskiéj i niezależnie od wszelkich statutów, posiada niezaprzeczalne prawo wydalania cudzoziemców z kraju, w razie rzeczywistéj potrzeby. W r. 1799 prerogatywa ta została ostatecznie określoną i ograniczoną przez akt parlamentowy, a w roku 1826 zmarły sir Robert Peel, zaproponował nowy system nadzoru i obchodzenia się z cudzoziemcami, w miejsce prawa deportacji, które przez ćwierć przeszło wieku istniało. Tak więc nikt zaprzeczać nie może, że prerogatywa korony istnieje w całéj mocy. Według zasady przedstawionéj przez prawników korony, królowa według prawa pospolitego i prawa narodów, ma najzupełniejszą władzę wydalania cudzoziemców (aliens) z kraju, lub niedopuszczenia im wejścia, skoro tylko uzna to za stosowne. W rozprawach parlamentowych w 1826 roku, przy billu sir Roberta Peel, atrybucja ta została w zupełności oznaczoną i przy drugiem odczytaniu tegoż billu, znakomity ten mąż stanu powiedział: »Jeśliby postępowanie cudzoziemców w przyszłości zawiodło moje oczekiwanie, nie będę się wahał ani na chwilę zaproponować parlamentowi przywrócenie dawnego aktu o cudzoziemcach.«

Bil o cudzoziemcach przyjęty w nadzwyczajnych okolicznościach 1848 r., usunięto z końcem 1849. Chociaż obecnie jak powiedzieliśmy, przekonani jesteśmy, że korona ma zupełne prawo wydalenia cudzoziemców, którzyby prawa przytułku nadużyli, najprostszem jednak i najstosowniejszem byłoby przedstawić znowu parlamentowi nowe prawo o cudzoziemcach. Przez to można zapobiedz atakowaniu pojedyńczych w tym przedmiocie środków.

Najmniejszéj sympatji nigdy nie zjednają sobie ci zbrodniarze, którzy tajemnie i w bespieczeństwie spiskują i sprzysięgają się przeciw życiu obcego monarchy, wiernego i silnego sprzymierzeńca Anglji. Dla tego lud nasz chętnie przyzwoli na wykonywanie wspomnionéj wyżéj prerogatywy korony lub ustanowienie nowego prawa o cudzoziemcach, niż przystanie na to, żeby słusznie powiedziano, że Londyn jest stekiem wszystkiego co w jakimkolwiek kącie świata jako nieczystość cierpianem być nie może. (*Allg. Zeitunng*).

FRANCJA.

Paryż 26 Stycznia. Potwierdza się coraz bardziéj przypuszczenie zbliżenia konferencji paryskich, tém bardziéj że zdaje się iż na pewno liczyć można na łatwe porozumienie się wskutek podobno wzajemnych ustąpień między mocarstwami. Te same mocarstwa otrzymały podobno memorjał pochodzący od prowincji Hercegowiny i Czarnogóry, wyjaśniający powody powstania, przedstawiający uciski i nadużycia wszelkiego rodzaju ze strony paszów tureckich, które wywołały to poruszenie i proszący aby kongres paryski zwrócił uwagę na te reklamacje zasługujące na zajęcie i pomieścił je w liczbie kwestji do których rozstrzygania jest powołany. Naturalnie nie możemy przewidzieć czy żądaniu mieszkańców tych prowincji stanie się zadość.

— Król neapolitański ma posłać do Chin jeden statek wojenny. Piszą także z Neapolu że fregata angielska *Desperate* stanęła w tutejszym porcie, a korweta angielska *Najada*, przybyła z Neapolu do Palermo, skąd odpłynęła fregata amerykańska *Constellation*.

— Wczoraj wieczorem miała miejsce wspaniała uczta w ambassadzie angielskiéj, ku uczczeniu małżeństwa xiężniczki Wiktorji z xięciem Pruskim Fryderykiem Wilhelmem. Cesarstwo Ichmość znajdowali się na niéj, równie jak xiąże Napoleon, xiężna Matylda i xiąże Ludwik Lucjan Bonaparte. Cesarz miał order podwiązki, Cesarzowa białą suknię z przepaską i wstążkami szkockiemi, tak jak królowa angielska ubiera się przy uroczystościach narodowych. Nie było kadryla urzędowego, według zwyczajów angielskich w zaproszeniu do tańca, nie trzymano się żadnéj etykiety. Wieczerza była podwójna, pierwsza dla Cesarza, Cesarzowéj i wszystkich dam zaproszonych, druga dla płci męzkiéj. Wszyscy zgadzają się, że zabawa była wspaniale urządzoną.

Słychać że przygotowuje się projekt uchwały senatu stanowiącéj imienny skład rejencji, chociaż z wielu stron uporczywie zaprzeczają temu projektowi.

Słychać że według uchwały senatu obowiązującéj kandydatów do ciała prawodawczego, do skła-

dania poprzedniego przysięgi; wszystkie buletyny głosujących, niedopełniające wymaganych warunków, mają być niszczone. Słychać że proponowano żeby ciało prawodawcze zajęło się tém zmodyfikowaniem prawa wyborczego, ale stanęło na tém że zmiana ta wprowadzoną zostanie przez uchwałę senatu.

— Co do spisku tyle tylko wiemy nowego, że do zeznania Rudio i Goumeza, przyłączyły się zeznania Orsiniego i Pierrego nie mogących dłużéj zapierać się w obec dotykalnych faktów. Dowiedziano się już o szczegółach drogi jaką czteréj oskarżeni udali się na miejsce zamachu i jaką każdy grał rolę. Orsini nie wiedział nic o uwięzieniu Pierrego, kiedy działał na swój rachunek.

(Indépendance Belge.)

HISZPANJA.

Madryt 29 Stycznia. Jutro we czwartek izby prawodawcze rozpoczną na nowo swoje prace, ale nie sądzimy żeby ministrowie mogli przedstawić im jaki nowy projekt prawa przed przyszłym tygodniem. Nie wiemy jeszcze jakie mogą zajść modyfikacje w projektach praw zredagowanych przez pp. Mon i Bermudes de Castro. Smutnem byłoby żeby prawo wyborcze i prawo o prassie, straciły ten charakter liberalny jaki im nadał były minister spraw wewnętrznych.

Położenie jest nadzwyczajnie wyprężone, wszędzie panuje niezgoda, w pałacu i między naczelnikami koalicji, która zwaliła gabinet Armero. Kamarylla nie myśli już poprzestać na panu Bravo Murillo, chce ona jenerała Pezuela postawić u steru rządu i jenerał liczy na jéj skuteczną pomoc w tym celu; przyjaciele jego zapewniają nawet, że on korzystać będzie z rozpraw nad adressem odpowiadającym na mowę tronową, aby ogłosić zasady polityczne, mające za podstawę fundamentalną, konstytucję 1845 roku i reformy które w niéj wprowadził jenerał Narvaez.

Oświadczenie to nie wiele będzie miało wartości, w oczach tych, którzy aż nadto wiedzą jak dalece można wierzyć podobnym wyznaniom wiary. Ludzie polityczni, zdrowo myślący o położeniu obecném, przewidują w niedalekiéj przyszłości, gabinet pod kierunkiem jenerała Pezuela albo marszałka O'Donnell. Większa ich część, przekonana, że fatalność sprowadzi reakcję, więcéj widzi podobieństwa dla jenerała Pezuela niż dla jego współzawodnika. Wszystkie pułki przychylne wikalwarystom, a podejrzane o nieprzyjaźń dla wszelkich projektów reakcyjnych, otrzymały rozkaz opuszczenia Madrytu. Zapewniają nawet, że większa część oficerów znanych z idei liberalnych, zostanie usuniętą z służby czynnéj, jak tylko ich pułki przybędą na nowe miejsce garnizonu.

Te środki żywo zajmują opinję i dowodzą rzeczywistéj potęgi kamarylli. Jednakże królowa Izabella dość liberalnie przemawiała do deputowanych, którzy ponieśli jéj powinszowanie z okoliczności narodzenia się xięcia Asturji. Z uprzejmością mówiła z byłemi ministrami i ich przyjaciołmi, a okazywała widoczną oziębłość dla naczelników koalicji. Zna ona wszystkie manewry pana Salamanca i podobno stanowczo odrzuciła mianowanie na ministra robót publicznych, pp. Hurtado, Llorente i kilku innych kandydatów jako zbyt ściśle związanych z tym kapitalistą. *(In. Bel.)*

TURCJA.

Konstantynopol 13 Stycznia. Smierć Reszyda-paszy, dotąd jeszcze jest najgłówniejszym przedmiotem zajęcia.

— Powszechnie zgadzają się obecnie, że śmierć Reszyda-paszy była skutkiem dawnéj i ciężkiéj słabości. Od wielu lat był on dotknięty słabością płucową. Cierpiał ciągle uporczywy kaszel, który pogorszał się zawsze za nadejściem zimy; temperatura zbyt ciepła, powietrze suche i gorące, były mu nieznośnemi, dla tego zimą i latem przepędzał czas najchętniéj w jednéj z największych sal swego pałacu bez ogrzewania jéj i tylko miło mu było w téj sali bogatéj w powietrze przejęte wonnemi wyziewami z morza. Jeszcze w czasie pierwszéj jego ambassady w Paryżu, stan jego zdrowia spowodował zwołanie konsyljum lekarskiego i xiążęta nauki Velpeau i Audrat, nie wahali się oświadczyć panu Jouanin który im towarzyszył, że płuca Reszyda-paszy były znacznie uszkodzone i że dla wstrzymania postępu słabości, potrzeba starannego i długiego leczenia. Od téj epoki Reszyd ciągle cierpiał i symptomy które towarzyszyły ostatnim jego chwilom, powtarzały się już kilkakrotnie poprzednio. Wielo-krotnie wzywał lekarzy, ale nigdy nie chciał oddać się na radykalną kurację, któréj potrzebny zupełny spoczynek i spokojność, zbyt były przeciwne jego naturze. W końcu do słabości płuc, dołączyła się słabość serca. Łatwo pojąć, że przy zaatakowaniu dwóch tak ważnych organów życia, jak płuca i serce, nagłość śmierci nie jest wcale zadziwiającą. Czy to apoplexja płucowa, czy paraliż serca, dość że naturalne przyczyny mogły jedynie sprowadzić zgon wielkiego wezyra i nie potrzebujemy szukać innych powodów téj tak bolesnéj straty. To tylko dziwném jest, że lekarze którzy musieli przecież znać bieg jaki słabość ta przechodziła, nim doszła do tego zgubnego rozwinięcia, nie starali się wprowadzić w użycie środki skuteczniejsze, trafniejsze i więcéj odpowiednie okoliczności.

Honory pogrzebowe oddane wielkiemu wezyrowi, miały charakter zupełnie narodowéj żałoby. Pogrzeb odbył się w piątek 11go b. m. Ten sam jacht który codziennie przywoził do Porty wielkiego wezyra w całym blasku jego powagi i wspaniałości, wywiesiwszy żałobną flagę, powiózł śmiertelne jego zwłoki z Baltaliman do pierwszego mostu łączącego dwa brzegi złotego rogu. Tu czekał niezmierny tłum złożony z kilkuset imanów, wszystkich urzędników cywilnych i wojskowych, przyjaciół, znajomych, protegowanych zmarłego, a tych jest liczba ogromna i niezliczonéj massy ciekawych, którzy ze wszystkich okolic miasta zeszli się dla widzenia uroczystości. Gdy trumna wprowadzona została na most, zaczęto współubiegać się o niesienie jéj i wyrywano ją sobie prawie, od morza aż do meczetu sułtana Bajazida, gdzie została złożoną. Turcy i europejczycy zarówno okazywali gorliwość w oddaniu wielkiemu człowiekowi téj ostatniéj posługi. Między najgorliwszemi uważano Aali-paszę, nieprzyjaciela, z którego Reszyd potrafił sobie zrobić przyjaciela i kolegę, i Mehmeda-Ruździ-paszę, który wszelką niechęć odrzucił w obec trumny swego przeciwnika politycznego. W tym samym meczecie spoczywają zwłoki ojca Reszyda-paszy, a przed wejściem postawiony będzie pomnik dla niego.

Lord Redcliffe dowiedziawszy się w Wiedniu o zgonie swego przyjaciela, przesłał za pośrednictwem sekretarza ambassady, wyrażenie swego współubolewania sułtanowi. Mówią że Abd-ul-Medżyd bardzo obojętnie przyjął tę odezwę lorda. *(Le Nord.)*

— W braku innych ważnych faktów, zajmują się tu nowym składem gabinetu, i podobieństwem cząstkowych jeszcze w nim modyfikacji.

Sprawa między-morza Suez, będzie zapewne jedną z pierwszych czynności, któremi nowy gabinet ma się zająć. Negocjacje prowadzone jeszcze za Reszyda paszy, mają być rozpoczęte na nowo między Ali paszą i p. de Lesseps, który już podobno dziś miał pierwszą konferencję z wielkim wezyrem. Nie można jeszcze nic stanowczo powiedzieć o rezultacie téj sprawy, ale wszystko zapowiada jéj pomyślny obrót. *(Indep. Belge.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Andrychiewicz Aug. ob. z Przyborowic nr 551, *Jackowski* Ferdynand obyw. z Brześcia nr 556, *Kosowski* Justyn ob. z Lubartowa nr 404, *Łaski* Romuald obyw. z Żelechowa nr 625, *Orsetti* Wilhelm ob. z Uwielinka nr 634, *Raczyński* Marceli ob. z Cieleśnicy nr 414, *Rutkowski* Aleks. obyw. z Malus nr 625, *Rymkiewicz* Szymon ob. z gub. Mohilewskiéj nr 625, *Szlubowski* Stani. ob. z Radzynia nr 625, *Wasiutyński* Leonard ob. z Tarnowa nr 557, *Gołembiowski* Stanis budowniczy z Krakowa nr 2766.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzozowski Konrad ob. do Wylezina, *Brinken* Władysław ob. do Zbiroży, xiądz *Domański* Szymon pleban do Michałowic, hr. *Grabowski* Adam kamerjunkier dworu J. C. MOŚCI do Kowna, *Iwanicki* Józ. ob. do Ogrodzieńca, *Kobierzycki* Jarosław ob. do Podola, *Michałowski* Ign. ob. do Grodna, *Morzkowski* Maur. ob. do Popowa, *Rakowiecki* Eug. ob. do Sypniewa, *Szepietowski* Fel. ob. do Krzeczkowic, *Skarzyński* Edm. ob. do Popowa, *Stawicki* Edward ob. do Podłężyc *Zaborowski* Jan ob. do Osieka, xiądz *Denderski* Lud. proboszcz do Wrocławia, *Dobrzański* Karol kup. do Lwowa, *Kraszewski* Stefan ob. do Paryża, *Łapiński* Aleks. mechanik do Krakowa, *Pląskowski* Romuald doktór do Paryża, *Paszkowski* Franciszek ob. do Krakowa.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 198, wyjechało 207.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 31 Stycznia 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	10	„ grycza zwy. g.	—	—
Pszenicy wyborowéj	6	50	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	4	5	Słomy fura zwyczaj.	2	40
Grochu polnego „ „	2	25	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	3	—	Kartofli korzec „ „ „	—	75
Gryki „ „ „ „ „ „	2	10	Okowita bez akcy. g.	—	29
Jęczmienia „ „ „ „	2	10	Siana cetnar „ „ „	—	75
Owsa „ „ „ „ „ „	1	27½	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	5	55	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Jutro: .....

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Sztuka przypodobania się.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Stycznia (1 Lutego) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*